

Janda o teatrze, telenowelach i pieniądzach

Jak dobiera repertuar swoich teatrów, na co potrzebuje miliona i dlaczego umarła Hanka Mostowiak - tłumaczyła w sobotę we Wrocławiu Krystyna Janda

JOANNA BANAS

Zanim wieczorem w sali koncertowej Polskiego Radia we Wrocławiu zagrała „Białą bluzkę” Agnieszki Osieckiej w reżyserii Magdy Umer, spotkała się ze studentami i pracownikami Wydziału Zamiejscowego Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w jego nowej siedzibie przy ul. Ostrowskiego. Podczas półtoragodzinnego spotkania publiczność wielokrotnie wybuchła śmiechem i nagradzała brawami wypowiedzi aktorki. A Janda we Wrocławiu mówiła m.in.:

O teatrze

- Gdybym nie wierzyła, że teatr potrafi odmienić człowieka, to nie stałabym na scenie z taką emocją, a gram 300 spektakli rocznie. Teatr to miejsce niezwykłe, gdzie ludzie wymieniają się poglądami, posługując się wybitną literaturą. Miejsce elitarne, bo przecież 80 procent ludzi, których spotkałam w życiu, nie chodzi do teatru albo nawet nie było tam nigdy w życiu. Wychodząc na scenę, dialoguję z publicznością. To ani sposób pouczania, ani występ artystyczny, który ma pokazać mój kunszt i umiejętności. Zajmowanie się na co dzień takimi sprawami, jak: miłość, wierność, bohaterstwo, to życie arystokraty duchowego. Żyjemy życiem uprzywilejowanym.

O repertuarze swolch teatrów

- Teatr Polonia miał być artystycznym teatrem środka. „Trzy siostry” Czechowa, które zainaugurowały działal-



MACIEJ ŚWIERCZYŃSKI

Krystyna Janda i prowadzący spotkanie Sławomir Pietras

ność dużej sceny, gramy od sześciu lat. 150 razy wystawiliśmy „Szczęśliwe dni” Becketta, a to nie jest sztuka łatwa. Polonia ma 260 miejsc, Och-Teatr - 450. Utrzymanie instytucji okazało się tak drogie, że nie możemy wystawiać tylko takich rzeczy, jak „Kozła, albo kim jest Syfvia” Albee’ego z wybitną rolą Piotra Machalicy albo „Wassa Żeleznowa” Gorkiego. Każdy ambitny tytuł muszę obudowywać dwoma, trzema, które są lepsze. I jeśli tak dalej będzie szło, to będę musiała zrobić sezon fars, oczywiście najlepiej wyreżyserowanych i zagranych, które utrzymają teatr.

Wiem, kiedy Krzysztof Globisz ma dwa miesiące przerwy, więc szukam dla niego czegoś, w czym chciałby zagrać; wiem, gdy Janusz Gajos przechodzi z teatru do teatru i ma trochę czasu. Specjalnie dla Jerzego Stuhra powstały „Omdlenia”. Świetnie znam środowisko, wiem, w czym aktorzy chcieliby zagrać.

Nie ma w moim teatrze związków zawodowych. Obie sceny prowadzi 20 etatowych pracowników, pasjonatów teatru, którzy godzą się pracować jak ja. Bo ja pracuję bez ograniczeń, od rana do wieczora, gram, reżyseruję, jestem szefem literackim, a jak jest brudno, to posprzątam.

O Przeglądzie Piosenki Aktorskiej

- Nie, nie wygrałam tu konkursu, od razu przyjechałam śpiewać w Gali (śmiech). Przez wiele lat zawsze w okolicy marca przyjeżdżaliśmy na festiwal, który wtedy bazował na siłach krajowych. Teraz występuje więcej wykonawców zagranicznych i impreza zmieniła charakter.

Na zamówienie PPA powstała „Biała bluzka”. Także „Shirley Valentine” wyprodukował Wrocław, bo Warszawa się wstydziła, a ja ją gram od 23 lat. Również spektakl „Marle-

na” powstał na wrocławskie zamówienie.

O prywatnej scenie we Wrocławiu

- Wszystko zależy od prezydenta miasta. Gdyby podpisał z kimś umowę w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego, to tak. Ale przepisy są takie, że takiej umowy z teatrem nie można podpisać. Co innego na budowę spa albo nowej drogi.

O milionie

- Teatr Polonia ma rocznie 260 tysięcy widzów, a Dramatyczny - 26 tysięcy. Oni dostają 10 mln zł dotacji, a ja ze wszystkim, co pozyskam od sponsorów - milion. Gdybym miała dodatkowo milion, to przestałabym bać się ryzyka artystycznego, nie bałabym się po każdej premierze, że upadnę.

17 warszawskich teatrów publicznych dostaje rocznie 90 milionów dotacji. A 12 takich jak mój ledwie 9 milionów. A przecież w Paryżu czy Wiedniu nie ma tylu państwowych scen, są dwie-trzy. Reszta funkcjonuje właśnie na zasadzie partnerstwa publiczno-prywatnego, dla większej różnorodności.

O HBO i polskiej telewizji

- Ich nie interesuje oglądalność. Oni są telewizją na całym świecie i stać ich, żeby coś nakręcić. Tam się liczy dialog, wielowarunkowość, obsada. Gdy zobaczyłam scenariusz serialu „Bez tajemnic”, zdziwiłam się i ucieszyłam, że takie coś będziemy grać. A u nas? „Boską” na żywo obejrzało trzy miliony widzów. Co na to telewizja? Najpierw

byli w szoku, a na drugi dzień powiedzieli, że jakby nadali cztery odcinki seriali i mieli osiem bloków reklamowych, to lepiej by na tym zarobili.

O łączeniu dobrego aktorstwa z pracą w telenowelach

- Można. Ja super bym zagrała w telenowelach. Tylko musiałabym wiedzieć, co się stanie z moją bohaterką. Bo skąd mam wiedzieć, czy za trzy odcinki nie umrę. Bo jeśli tak, grałabym miłą osobę, żeby ocieplić postać. A gdybym miała zostać świętą, to zagrałabym kontrowersyjnie. Ale teraz o wszystkim decyduje oglądalność. Dużo ludzi wyłącza telewizor w drugiej minucie i Hanka Mostowiak umiera. Ostatnio nagrywałam spektakl w domu należącym do matematyka, który wymyślił ten system. Wszystko mi wytłumaczył: ludzie mają w domu czujki, jak przestawiają program, to potem to w telewizji analizują, kto tam się wtedy na tym ekranie pojawił. No i aktor leży.

O „Białej bluzce”

- Jestem do niej bardzo przywiązana. Spektakl wznowiliśmy z Magdą Umer po 22 latach i okazało się, że trzeba go zmienić. Są inne piosenki i dodatkowe materiały filmowe. Bo w międzyczasie urosło pokolenie ludzi, którzy nie pamiętają stanu wojennego. To, co widają na ekranie podczas spektaklu, jest tym, co było przed laty za drzwiami teatru. Teraz muszę wiele rzeczy dopowiadać, wyjaśniać, bo ludzie nie rozumieją. W Warszawie bywa, że kiedy pojawia się Michnik czy Kuroń, widzowie krzyczą „Zdrada!” i wychodzą. ●